

KAROLINA JASKÓŁA

CIAO!



Asystentka

AMERYKAŃSKI WDZIEK
KONTRA WŁOSKI TEMPERAMENT,
CZYLI HAWAJSKA
Z PODWÓJNYM SEREM...



KAROLINA JASKÓŁA

Asystentka

MIRAZ

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszczyk.pl
Projekt okładki: Justyna Sieprawska (Facebook: [@justyna.es.grafik](https://www.facebook.com/justyna.es.grafik))
Źródła grafik: depositphotos.com; pngtree.com
Zdjęcie autorki: Małgorzata Justyna
Logo Wattpad – Pixel perfect (flaticon.com)

Zamówienia hurtowe: biuro@infobis.pl
Dystrybutorzy:
L&L Firma Dystrybucyjno-Wydawnicza – <https://ll.com.pl>
Platon Sp. z o.o. – <https://www.platon.com.pl>
Ateneum – <https://www.ateneum.net.pl>
Księgarnia: www.dobrarada.com.pl

Copyright © Karolina Jaskóła
Copyright © INFOBIS Rafał Głęb / Wydawnictwo Miraż, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

Wydanie I
ISBN 978-83-965393-9-7

Rozdział 1

Maya

W księgarni jest prawie pusto. Wchodzę do środka i drobię na szpilkach w kierunku półki z wielkim napisem „Erotyka”. Podchodzę do regału i poprawiając okulary, przeglądam wypisane na grzbietach tytuły. Kątem oka zauważam kogoś po swojej prawej. Odwracam się w obawie, że zostanę rozpoznana. No tak. Kupowanie książek dla dorosłych to przecież poważne przestępstwo...

Wiem, wiem. Mogłabym zrobić to przez Internet, ale zwyczajnie lubię snuć się po księgarniach, oglądać okładki i kartkować skrywaną przez nie zawartość.

A jeśli chodzi o ten konkretny i trochę kłopotliwy rodzaj książek, wolę świadomie stawić czoło sytuacji i stwierdzić, że wychodzę ze swojej strefy komfortu. To brzmi dumnie. Przynajmniej według adeptów modnego ostatnio life coachingu.

Przez chwilę udaję, że interesują mnie poradniki biznesowe. Swoją drogą, kto umieścił je w sąsiedztwie tych wszystkich pikantnych tytułów? Przeskakuję wzrokiem pomiędzy *Grzesznym trójkątem* a *Tajnikami pracy zespołowej* i tłumię parsknięcie.

Słyszając w pobliżu czyjeś kroki, jeszcze bardziej przesuвам się w stronę biznesowego regału. Dla niepoznaki sięgam po najbliższy wolumin, otwieram go na losowej stronie i wbijam wzrok w tekst.

Drugi klient przystaje obok.

– Chyba nie o takie atrybuty pani chodzi – rozlega się niski głos, na którego dźwięk po moich plecach przebiega przyjemny dreszczyk.

Zaskoczona podnoszę wzrok.

Przede mną stoi mężczyzna idealny. Ma co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie bary i oliwkową cerę, która sugeruje, że pochodzi z Europy Południowej. Do wizerunku włoskiego bożyszczka nie pasują jedynie oczy. Okolone ciemną obwódka tęczówki są błękitne. Przez dłuższą chwilę po prostu gapię się na niego, zapominając nawet o oddychaniu. Gdy odzyskuję mowę, zaczynam się jąkać.

– A-trybuty?

Nieznajomy unosi brew, gdy zerka na okładkę trzymanej przeze mnie książki. Dopiero teraz sprawdzam tytuł. *Atrybuty skutecznego szefa*. Zaczynam rozumieć, co chciał zasugerować. Widział, czemu naprawdę się przyglądałam. Mimo to robię minę niewiniątka i patrzę na niego, jakbym wciąż nie miała pojęcia, o czym mówi.

– Jesteśmy dorośli. Nie musi się pani czaić przy tej półce jak uczennica.

Wytrzeszczam oczy. Urok gorącego Włocha pryska, gdy okazuje się, że facet jest zwykłym gburem.

– Wypraszam sobie. Co to pana w ogóle obchodzi?

Zauważam, jak jego wzrok prześlizguje się po mnie i na moment zatrzymuje się na dekolcie. Mam wrażenie, że w pomieszczeniu robi się goręcej.

– Uważam, że zachowuje się pani dziecinnie – odpowiada, wzruszając ramionami. Jego spojrzenie powraca do stojących na półce książek. Sięga po egzemplarz *Marketingu dla zaawansowanych*, po czym się obraca, zamierzając tak zwyczajnie odejść.

W środku aż gotuję się ze złości. Co za palant!

– Infantylnie jest przekonanie, że zostanie pan marketingowcem, czytając jakiś bzdurny podręcznik – warczę, wpatrując się w przystojny profil. – Siedzę w tym i wiem, że potrzeba przede wszystkim praktyki.

Jasne oczy znów zwracają się na mnie i dostrzegam w nich dziwny błysk. Mężczyzna robi krok w moją stronę, pochylając głowę, by nie usłyszał go nikt poza mną.

– Wydaje mi się, że interesująca panią dziedzina również jej wymaga.

Powinam mu odpyskować, ale kiedy mam już otworzyć usta, owiewa mnie egzotyczna, cytrusowo-morska woń męskich perfum. Na moment znów przepadam. Nerwowym gestem poprawiam okulary i odnoszę wrażenie, że oczy nieznajomego lekko ciemnieją. Przez chwilę patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. W końcu okręca się na pięcie i odchodzi.

Zanim moje hormony uspokajają się na tyle, że bym odzyskała zdolność myślenia o czymkolwiek poza szybkim numerkiem między regałami, nieznajomy zbliża się już do kasy.

– Jest pan zwykłym chamem! – rzucam w jego stronę na tyle głośno, by usłyszeli mnie wszyscy w sklepie.

Niech się wstydzi!

Mężczyzna odwraca głowę i spogląda na mnie jak na wariatkę, po czym bez komentarza podchodzi do lady i kładzie na niej podręcznik.

Czuję na sobie spojrzenia obsługi. Przez tego buca wyszłam na jakąś furiatkę.

Szybko odkładam na regał *Atrybuty skutecznego szefa* i czerwieniąc się, maszeruję w kierunku drzwi.

Całe szczęście, że w centrum Miami nie brakuje księgarni. Zaledwie ulicę dalej dostaję to, czego szukam. Z ukrytą w torebce książką zmierzam w kierunku wznoszącego się w oddali biurowca. To tam mieści się siedziba sprzedającej ekologiczne kosmetyki firmy Pure. Jako ich przedstawicielka handlowa przeważnie pracuję w terenie, jeżdżąc od klienta do klienta moim służbowym audi. Dzisiaj jednak wypada dzień, w którym muszę odwalić trochę papierkowej roboty na miejscu. Jest to też okazja, żeby w końcu ruszyć tyłek, zamiast wozić go z miejsca na miejsce. Wizyty w siłowni to jedno, ale spacer mi nie zaszkodzi.

Staram się myśleć o czekających mnie dzisiaj obowiązkach. Mimo to mój umysł wciąż przywołuje obraz bezczelnego Włocha. Nie wiem, czy bardziej irytuje mnie wspomnienie tego, jak się zachował, czy sam fakt, że nie mogę wyrzucić go z głowy.

Nagle słyszę pisk opon. Coś we mnie uderza. Upadam na asfalt, wypuszczając z dłoni torebkę. Serce

łomocze mi w piersi z siłą młota pneumatycznego. Oddech zamiera w płucach.

Zostałam potrącona! Poważnie! Potrącił mnie cholerny samochód!

Zerkam na maskę czarnego astona martina tuż przed swoją twarzą. Cudownie. Włożyłam prosto pod koła jakiegoś nadzianego dupka.

Zanim udaje mi się zebrać z jezdni, z auta wyskakuje kierowca. Spoglądam w jego stronę i... kurwa, nie wierzę!

– Nic pani nie jest? – słyszę zdenerwowany głos palanta z księgarni. Mężczyzna podbiega do mnie i przykuca, szukając ewentualnych obrażeń. – Coś panią boli?

Zaciskam zęby i patrzę na niego wzrokiem, który powinien zabijać. A przynajmniej przypalać.

– Nie – warczę, próbując się podnieść.

Silne ramiona chwytają mnie w talii, pomagając mi stanąć na nogach.

– Proszę zabrać te łapy – syczę, choć tak naprawdę mam ochotę do niego przyłgnąć.

– Niech się pani uspokoi. Staram się pomóc.

Gdy stoję już stabilnie, nieznajomy nadal trzyma mnie mocno, jakby się bał, że mogę w każdej chwili runąć na ziemię. Jestem aż nadto świadoma jego dotyku i nie wiem już, czy moje serce bije jak szalone z powodu stresu, czy raczej jego bliskości.

Cholera, nawet w szpilkach sięgam mu ledwie do podbródka.

Poprawiam okulary i mogłabym przysiąc, że w tym samym momencie jego grdyka podnosi się i opada,

jakby przełykał ślinę. Walcząc z instynktami, stanowczo go odpycham.

– Nic mi nie jest – powtarzam po raz kolejny, celowo akcentując każde słowo, jakbym mówiła do półgłówka. – Nie musi mnie pan tak ścisnąć, nie ucieknę. Jeśli trzeba, zapłacę za szkody.

Mhm. A wcześniej napadnę na bank.

Uwalniam się z jego ramion. Chcę sięgnąć po leżącą na ulicy torebkę.

Niech to szlag! Była otwarta i połowa jej zawartości wała się teraz po jezdni. Schylam się, by natichmiasz ukryć swój ostatni zakup. Dość już mam docinków.

Nieznajomy jest szybszy. Chwyta książkę i prostując się, zerka na okładkę. Widnieje na niej niezbyt przyzwoite zdjęcie przedstawiające odziany w seksowną bieliznę kobiecy tyłek wypięty na kolanach tytułowego bohatera.

– *Twardy szef* – czyta facet na głos, a moje policzki płoną żywym ogniem. Błyskawicznie zgarniam resztę wysypanych rzeczy, podnoszę się z kucek i wyrywam typowi z dłoni moją własność.

– Już się pan napatrzył? – Wpycham książkę do torebki.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem. Znów zapuszcza się spojrzeniem w rejony mojego dekoltu i ledwo zauważalnie potrząsa głową, jakby wyrywał się z zamyślenia.

– Może zamiast tego... – Wskazuje brodą torebkę, w której spoczywa *Twardy szef*. – ...powinna pani przeczytać kodeks ruchu drogowego?

Przysięgam, że zaraz na niego napluję.

– A pan może powinien kupić sobie poradnik na temat dobrych manier?

Przekrzywia głowę i znów unosi brew.

– To nie ja wparowałem na jezdnię, nie rozglądając się na boki.

Rzeczowy ton, którym wypowiada te słowa, doprowadza mnie do szału. Chcę kontratakować i otwieram już usta, ale naszą rozmowę przerywa głośne trąbienie dobiegające zza astona.

Mężczyzna nawet nie zerka w tamtym kierunku.

– Proszę pojechać ze mną. Zawiozę panią do szpitala, żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

– W żadnym wypadku – prychem. – Nic mi nie jest. Niech pan lepiej sprawdzi, czy nie zarysowałam tej fury, i miejmy to już z głowy.

– Nie zarysowała pani. Proszę pojechać ze mną do...
Kolejny klakson, tym razem znacznie dłuższy.

Kręcę głową. Mam dość. Jestem zestresowana, wkurzona, a za chwilę będę też spóźniona.

– Niech pan już jedzie – mamroczę, po czym odwracam się i szybkim krokiem przechodzę przez jezdnię. Nie mogę się doczekać, aż ucieknę jak najdalej od tego palanta.

– Miłej lektury – rzuca za mną.

– Dupek!

Do biura wpadam kilka minut po czasie. Siedzący nad stertą papierów Cameron podnosi na mnie wzrok, a jego wargi rozciągają się w kpiącym uśmiešku.

– Proszę, nasza pracownica miesiąca chyba za długo szukała najkrótszej spódniczki w swojej garderobie.

Posyłam mu spojrzenie z rodzaju tych, którymi obdarza się gównu na podeszwie. Jestem ubrana trochę odważniej niż na co dzień, gdy pracuję z klientami, ale mojej spódniczce daleko do bycia najkrótszą.

– Gibbs, poluzuj krawat, bo zaczynasz za bardzo się nadymać. – Siadam za biurkiem. – I przestań prawić mi morały. Nie jesteś moim przełożonym.

Cameron jeszcze przez jakiś czas mierzy mnie wzrokiem, po czym wygładza swoje i tak już ulizane włosy. Znów pochyla się nad dokumentami.

– Zawsze mogę szepnąć nowemu szefowi o twoim spóźnieniu.

Nowemu szefowi. Przypominam sobie o zapowiadanych od jakiegoś czasu zmianach w zarządzie. Czyżby stanowisko dyrektora marketingu zostało już obsadzone? Nie mam ochoty dyskutować o tym z Gibbsem, ale wiem, kto udzieli mi najbardziej sprawdzonych informacji.

– Idź i poskarż się nawet samemu Harringtonowi. – Podnoszę się, chwytając plik dokumentów. – Gdyby ktoś mnie szukał, będę w sekretariacie.

– Maya! – Olivia uśmiecha się, ukazując zęby tak białe, że od patrzenia na nie bolą oczy. – Co u Nolana? Ostatnio trochę kaszlał. Wszystko z nim w porządku? Jest chory?

No tak... Nolan, mój facet. Oczko w głowie całej rodziny Westów. Długo wyczekiwany syn i rozpieszczony braciszek trzech starszych sióstr.

– Nie. Chyba że do objawów należy limo pod okiem przyniesione jako pamiątka z imprezy, na którą nie raczył mnie zabrać.

Olivia robi zmartwioną minę.

– Dlaczego ktoś miałby go uderzyć?

Bo upija się, a później zaczepia silniejszych od siebie – odpowiadam w myślach. Siedząca za konduktorem brunetka i tak znalazłaby sposób, by uczynić z brata ofiarę, więc postanawiam nie strzępić na ten temat języka.

Wzruszam ramionami, po czym przechodzę do sedna.

– Słuchaj, sekretarka zawsze najlepiej wie, co w trawie piszczy. Podobno mamy już nowego CMO. To prawda?

Na jej muśniętych czerwienią ustach pojawia się uśmiezek.

– Tak – szepcze konspiracyjnie, zerkając w stronę drzwi dyrektorskiego gabinetu. – Siedzi właśnie u Harringtona. Powiem ci o nim jedno... dawno nie widziałam tak gorącego towaru.

Powstrzymuję się od przewrócenia oczami.

– Najważniejsze, żeby nie był dupkiem – kwituję.

W tym momencie drzwi gabinetu otwierają się i staje w nich William Harrington, Szef Wszystkich Szefów. Mimo siedemdziesiątki na karku prezentuje się jak zawsze elegancko, a z jego oczu bije młodzińczy zapach.

– O, panna Sanders – mówi na mój widok. – Właśnie miałem prosić Olivie, żeby skontaktowała się z waszym działem. Po lunchu zapraszam do sali konferencyjnej na szóstym piętrze. Niech powiadomi pani resztę.

Nie wyjaśniając niczego więcej ani nie czekając na odpowiedź, znika za drzwiami.

Olivia unosi brew.

– Oficjalne zapoznanie?

– Pewnie tak. – Wzdycham. – Już nie mogę się doczekać...

Czas nie jest dziś moim sprzymierzeńcem. Gdy po lunchu wmaszerowuję do sali, gdzie ma się odbyć spotkanie z szefostwem, widzę resztę współpracowników zasiadającą już przy podłużnym stole. Aż boję się podnieść spojrzenie, by popatrzeć w oczy dwóch mężczyzn zajmujących miejsca u jego szczytu.

– Przepraszam – mamrocze, truchtając w kierunku najbliższego wolnego krzesła. Gdy siadam, rozlega się głos Harringtona:

– Wszystko w porządku, panno Sanders?

Czując, jak płoną mi policzki, robię skruszoną minę i w końcu podnoszę wzrok na dyrektora. Mrugam.

Nie! To się nie dzieje!

Poprawiam okulary, ale wciąż widzę błękitne oczy wpatrujące się we mnie z drugiego końca stołu.

– Panno Sanders? – ponagla mnie staruszek.

Potrzebuję chwili, by odzyskać głos.

– Tak, tak, panie Harrington. Wszystko w porządku. Jeszcze raz przepraszam.

Odwracam wzrok i napotykam pełne zadowolenia spojrzenie Gibbisa. Jego nadęta gęba nie robi na mnie wrażenia. W głowie mam tylko jedną myśl: muszę znaleźć nową pracę!

Słyszę szuranie, gdy Harrington i jego gość podnoszą się ze swoich miejsc. Starszy mężczyzna głośno odchrząkuje.

– Skoro wszyscy jesteśmy już obecni, chciałbym przedstawić naszego nowego dyrektora do spraw marketingu. Pan Bonetti będzie od dzisiaj państwa przełożonym.

Ze ściśniętym żołądkiem jeszcze raz spoglądam w kierunku szczytu stołu. Mój nowy szef wpatruje się we mnie z ledwie widocznym uśmiechem.

Gdy spotkanie dobiega końca, mam ochotę jak najszybciej wybiec z sali i zacząć przeglądać oferty pracy. Zanim udaje mi się dojść do drzwi, słyszę za sobą niski głos, od którego znów przechodzą mnie ciarki.

– Panno Sanders, chciałbym zamienić z panią dwa słowa.

Zatrzymuję się. Moje serce chyba też.

– Oczywiście. – Odwracam się, ale nie podchodzę bliżej.

Ostatni pracownicy opuszczają pokój i zostajemy sami. Bonetti przysiada na brzegu stołu i spogląda na mnie, unosząc brew.

– Będzie tak pani stała przy drzwiach?

Przelykam ślinę.

– Jeśli to panu nie przeszkadza.

– Owszem, przeszkadza. Zapraszam. – Wskazuje krzesło tuż obok siebie.

– Jeśli chodzi o tę sytuację z rana... – zaczynam, przywoławszy w myślach sytuację, gdy na pożegnanie nazwałam go dupkiem.

Unosi dłoń.

– Nasze spotkanie było dość interesujące, ale dla dobra dalszej współpracy zapomnijmy o nim.

Zadzieram głowę, by spojrzeć mu w twarz. Mam cichą nadzieję, że Bonetti nie myśli teraz o *Twardym szefie*, który wypadł z mojej torebki. Patrzy na mnie wzrokiem profesjonalisty. Tylko jego seksowne wargi rozciągnięte w ledwie dostrzegalnym uśmiešku zdradzają, że za tą fasadą kryje się coś więcej.

– W takim razie o czym chciał pan ze mną rozmówić?

– Po pierwsze, o pani spódniczce. – Lustruje mnie wzrokiem i szybko przypominam sobie o porannych docinkach Gibbsa. – Jeśli mamy razem pracować, musi pani ubierać się mniej wyzywająco.

Ogarnia mnie irytacja.

– Kiedy umawiam się z klientami, mam na sobie stosowny uniform – tłumaczę, czując, jak znów

płoną mi policzki. Facet ma niezwykle dar wprawiania mnie w zakłopotanie. – Ale dzisiaj...

– Dzisiaj jest pani w biurze. – Nie daje mi dokończyć.

– Oczywiście. Rozumiem, panie dyrektorze – mówię z przesadną słodyczą.

Renzo

Igra ze mną. Widzę złośliwy błysk w jej zielonych oczach. W myślach życzy mi pewnie długiej i bolesnej śmierci. Ta kobieta nie ma w sobie za grosz pokory, a ja jestem nią coraz bardziej zafascynowany.

– Tak lepiej – chwalebę ją, a mój głos jest niższy niż zwykle. – Teraz możemy przejść do kwestii spóźnienia. Czy często się to pani zdarza?

Mruga, trzepocząc przy tym długimi rzęsami. Zastanawiam się, czy ma świadomość, jak uroczo wygląda, gdy robi tę minę niewiniątka. Przenoszę wzrok na jej pełne różowe wargi i na moment tracę koncentrację.

– To pierwszy raz – odpowiada gorliwie. – Miałam dzisiaj stresujący poranek. Mogę być przez to nieco rozkojarzona.

– Proponowałem, że zawiozę panią do szpitala. Jeśli cokolwiek...

– Nie, nie. Nic mi nie dolega.

Unoszę brwi.

– W takim razie muszę pani uświadomić, że nie będę tolerował podobnych sytuacji. Bardzo cenię sobie zarówno profesjonalizm, jak i punktualność.

– Jestem dobrym pracownikiem! Proszę nie oceniać mnie zbyt pochopnie.

Wiem, że jest. Harrington zdążył wygłosić kilka peanów na temat jej zaangażowania w pracę. Proponował mi nawet, żebym zabrał pannę Sanders na promocję marki we Włoszech. Teraz, gdy już wiem,

że to ta sama seksowna blondynka, którą spotkałem w księgarni, na pewno tego nie zrobię. Zwłaszcza że widziałem, co miała w torebce, i jestem świadom jej fantazji na temat seksu z przełożonym. Nie ma opcji, żebym podczas dwutygodniowego wyjazdu sam na sam z Mayą był w stanie utrzymać ręce przy sobie. Już ja bym jej pokazał twardego szefa...

Przełykam ślinę. Na samą myśl o tym, co mógłbym zrobić z tą dziewczyną w hotelowym łóżku, na krótko tracę wątek.

– Panie Bonetti. – Pełen irytacji głos Mai wyrwa mnie z zamyślenia. – Czy mogę już wrócić do pracy?

Zdecydowanie działam jej na nerwy i chyba lepiej, żeby tak pozostało. Wolę być despotycznym fiutem niż bezrobotnym z pozwem o molestowanie.

Mierzę ją surowym spojrzeniem.

– Tak, tylko niech weźmie pani moje uwagi na poważnie. Stosowny ubiór i punktualność. Rozumie my się?

W jej oczach pojawiają się groźne iskry. Wygląda, jakby miała mi zaraz wydrapać oczy. Żadnej pokory... Aż mam ochotę przełożyć ją przez kolano.

– Ależ oczywiście – cedzi, po czym podnosi się i kręcąc najlepszym tyłeczkiem, jaki widziałem, wychodzi z sali.

Głośno wypuszczam powietrze. Gdy znów biorę wdech, nadal czuję jej słodki, lekko waniliowy zapach. Spoglądam w dół, na rysujące się pod materiałem spodni wybrzuszenie.

Nie tym razem, przyjacielu.

Maya

Wściekła wracam do biura. Na szczęście jest puste. Gibbs musiał pojechać do klienta, więc uniknę jego głupawej gadki.

Siadam za biurkiem i wciąż zaciskając zęby, próbuję się skupić na pracy. Gdy kilka minut później słyszę skrzypnięcie drzwi, prawie podskakuję.

– Co tak nerwowo? – słyszę głos Lily.

– Daj spokój – warczę, odkładając długopis i krzyżując ręce na piersi. – Właśnie poznaliśmy nowego dyrektora od marketingu. Ten facet to chodząca pomyłka.

Lily mocniej ściąga kucyk. Jej włosy mają teraz kolor krwistej czerwieni. Pasuje do niej lepiej niż granat, który nosiła w zeszłym miesiącu. Albo ta glonowata zieleń sprzed pół roku... koszmar.

– A ja słyszałam, że to chodzący seks. Tak przynajmniej twierdzą twoje koleżanki. Plotkowały o nim w windzie.

Przewracam oczami.

– Dobra, jest gorący. Jest też gburem, dupkiem i arogantem. Wymieniać dalej?

– Znasz go ledwie od godziny. Nie może być aż tak źle.

Przygryzam wargę. Postanawiam przemilczeć spotkanie w księgarni i to drugie, z maską jego astona.

– Faceci generalnie są z Marsa – wykręcam się.

– Właśnie dlatego dobrze jest mieć wybór. Kiedy masz dość rozdmuchanego męskiego ego, spotykasz

się z kobietami. Jak już znudzi cię domyślanie się, o co im chodzi, znów szukasz faceta. W ich przypadku wystarczy pociągnąć za dźwignię. – Wykonuje sugestywny ruch ręką i wybucha śmiechem na widok mojej miny.

– Chryste, Lily... Chyba muszę trochę schłodzić atmosferę. – Wstaję, szukając pilota od klimatyzacji. Ten kretyń, Gibbs, jak zwykle gdzieś go schował.

Lily gwizdże.

– O, stara, w tej spódniczce nie wypada zgrywać dewotki.

Obciążam materiał.

– Serio jest aż taka krótka?

– No wiesz... może ten nowy był taki nerwowy, bo coś go uwierało? – Porusza brwiami, a ja mam ochotę rzucić w nią pilotem, który znalazłam właśnie w szufladzie Camerona. Opadam na swój fotel i przyciskiem reguluje temperaturę.

– Ależ z ciebie jędza!

Lily zajmuje krzesło naprzeciwko mojego biurka. Rozpiera się w nim wygodnie i widzę napis na T-shircie, który nosi pod kraciastą koszulą. „Nienawidzę poniedziałków”.

Wskazuję na niego palcem i zauważam:

– Dzisiaj środa.

– A moja nienawiść do poniedziałków jest równie silna.

Wydymam wargi. Nauczyłam się już, żeby nie dyskutować z jej żelazną logiką. Jako ekspert komputerowy Lily ma prawo być odrobinę dziwna.

– Jak tam sprawy z Alice? – zmieniam temat.

Przez chwilę milczy, bawiąc się paskiem smartwatcha.

– Wciąż nie jest pewna, czego chce. Odkąd zamieszkałyśmy razem...

Przez otwarte drzwi dociera do nas dźwięk kroków w korytarzu. Nie jest to stukot damskich obcasów i od razu myślę o Bonettim. Gdyby po tym wszystkim przyłapał mnie jeszcze na ploteczkach, miałabym przerąbane. Podrywam się z miejsca, gestem dając Lily znać, by usiadła przy moim laptopie. Sama opieram się o biurko z drugiej strony, udając, że przyglądam się, jak rozwiązuje jakiś komputerowy problem.

Mam nosa. Po chwili słyszę za sobą głos mojego nowego szefa.

– Panno... – Urywa, po czym odchrząkuje. – Sanders.

Prostuję się i obracam, udając zaskoczoną.

– Och, przyszedł pan na kontrolę?

– Proszę zachowywać się poważnie. Chciałem tylko... – Wychyla się i zauważa ukrytą za ekranem Lily.

– Dzień dobry – rzuca moja przyjaciółka. – Lily Davis z działu IT.

– Dzień dobry – odpowiada zbity z tropu, po czym znów spogląda na mnie. – Mogę poprosić panią jeszcze na moment?

Oho, nie uwierzył w nasz teatrzyk i szykuje kolejną reprimendę.

Kocham ten dzień...

Przepuszcza mnie w drzwiach. Przystajemy na korytarzu, parę kroków dalej. Bonetti jest na tyle

blisko, że otacza mnie jego zapach. Czuję lekkie ła-
skotanie w podbrzuszu, moja złość ustępuje miejsca
podnieceni i nagle chcę, żeby mnie dotknął. Czy
jeśli udam, że się przewracam, złapie mnie w ra-
miona jak wtedy, na ulicy?

– Przeanalizowałem naszą ofertę sprzedażową.
Chciałbym, żeby poprawiła w niej pani to i owo –
oznajmia.

Ochota na macanki mija mi w jednej chwili.

– „To i owo”? Mógłby pan wyrażać się precyzyj-
niej? I dlaczego ten zaszczyt przypadł akurat mnie?
Próbuje się pan odegrać?

Jasne oczy Bonettiego prawie przewiercają mnie
na wylot. Wiem, że pozwalam sobie na zbyt dużo,
ale nie zamierzam zostać jego podnóżkiem. Znam
ten typ. Jest nowy i chce się wykazać, najlepiej czy-
imś kosztem.

– Odegrać? Proszę uważać na słowa. – Prostuje
się i poprawia krawat. – To polecenie służbowe. Liczę
na pani kreatywność.

– Och, ależ oczywiście...

Okręcam się na pięcie, zamierzając wrócić do biura.

– I jeszcze jedno. – Głos Bonettiego staje się ła-
godniejszy. Przystaję przed drzwiami, zerkając na
niego znad oprawek. – Gdyby jednak poczuła się
pani gorzej w związku z wypadkiem, proszę natych-
miast dać mi znać.

– Mówiłam już, że nic mi nie jest – odpowiadam
nieco opryskliwie.

Mój szef chyba czuje się urażony, bo znowu za-
czyna na mnie burczeć.

– Doskonale. W takim razie niech pani wraca do pracy.

Zaciskam zęby, by nie powiedzieć czegoś, co zapewniłoby mi natychmiastowe zwolnienie. Bonetti odwraca się i odchodzi, a ja jeszcze przez chwilę gapię się na jego zgrabny tyłek.

Ktoś powinien go w niego kopnąć.

Wchodzę do biura i napotykam pytające spojrzenie Lily.

– O jakim wypadku mówił ten adonis?

Cholerne gumowe uszy.

Wzdycham i opadam na fotel. Lily zdążyła wrócić na swoje poprzednie miejsce. Pewnie dlatego, że stamtąd mogła lepiej słyszeć, co się dzieje na korytarzu.

– Powiem ci, ale niech to zostanie między nami – mówię, a ona skwapliwie kiwa głową i pochyła się gotowa na pikantne szczegóły. – Bonetti zaczął mnie w księgarni.

– W księgarni? Co tam robiłaś?

Wytrzeszczam oczy.

– A co zwykle robi się w księgarni, Lily? Raczej nie poszłam tam szydelkować.

– Przepraszam, przepraszam – odpowiada podskoczona. – Mów dalej!

Opowiadam jej o naszej wymianie zdań, a później o tym, jak ten idiota prawie mnie zabił. Po wszystkim moja przyjaciółka uśmiecha się głupkowato.

– Maya! On na ciebie leci! Dlaczego zaczęłaś obcą osobę?

Wzruszam ramionami.

– Bo jest bucem i chciał sobie ze mnie zadrwić.

– Tak? – Pochyliła się i zniża głos. – Szkoda, że nie widziałas jego miny, gdy wszedł tutaj i zobaczył twój wypięty tyłek. W wyobraźni pewnie już posuwał cię na biurku.

Odruchowo zerkam na blat i czuję, że zasycha mi w ustach.

Odchrząkuję.

– Przestań. Nigdy w życiu bym się z nim nie przespała.

– Na twoim miejscu skorzystałabym z okazji. Zwłaszcza że jesteś chyba troszkę wyposzczona, co? Nolan dalej wykręca się od seksu?

Gromię ją wzrokiem.

– Może i jestem wyposzczona, ale to nie znaczy, że zdradziłabym Nolana i poszła do łóżka z własnym przełożonym. Mogę sobie co najwyżej pofantazjować.

Chichocze.

– W takim razie milej zabawy.

– Pieprz się!

Lily wstaje z fotela, na jej twarzy pojawia się złośliwy uśmiezek. Posyła mi buziaka w powietrzu i tanecznym krokiem rusza do wyjścia.

Odchylam głowę na oparcie. Mam dość. Na domiar złego słyszę kliknięcie oznaczające, że dostałam nowego maila. Z westchnieniem zaglądam do poczty.

Panno Sanders,
proszę o jak najszybsze dostarczenie mi
poprawionej oferty sprzedażowej. Ma pani czas
do lunchu.

Z pozdrowieniami,
Renzo Bonetti.

Mam ochotę chwycić laptopa i cisnąć go przez okno. Zamiast tego ukrywam twarz w dłoniach.
Niech go szlag...

Po powrocie do domu zastaję Nolana rozpartego na kanapie przed telewizorem.

– Cześć – rzucam. – Ty nie w pracy?

Obraca się i spogląda na mnie z miną zbitego psa. Dramatyzmu dodaje mu fioletowa plama rozlana wokół prawego oka.

– Zwolnili mnie.

Czuję, jak robi mi się słabo. Opadam na brzeg kanapy.

– Dlaczego?

– Szef stwierdził, że to... – Wskazuje na podbite oko. – ...odstrasza klientów. Nikt nie chce kupić odkurzacza od kolesia ze śliwą na twarzy.

Wzdycham i ukrywam twarz w dłoniach.

– Po co pijesz, skoro wiesz, że zawsze kończy się to jakąś bójką?

– Ja... – Urywa, bo rozlega się pukanie do drzwi. – Otworzę.

Podczas gdy Nolan wpuszcza gościa, ja zastanawiam się, jak przetrwamy kolejny miesiąc. Nie dostaję takiej złej pensji, ale koszty życia w Miami są naprawdę duże. Zwłaszcza że niedawno wynajęliśmy mieszkanie bliżej centrum i sam czynsz pochłania sporą część naszego budżetu.

– Och, biedactwo! – Z korytarza dobiega lament Olivii. – Kto cię tak urządził?

Wywracam oczami.

– Mam nadzieję, że kiedy wrócił w takim stanie, zrobiłaś mu okład z lodu – rzuca, wchodząc do pokoju.

– Zasłużył raczej na okład z gorącej patelni.

Olivia prycha z niezadowolaniem i znów zwraca się do Nolana:

– Mama dała ci całe pudełko klopsików. Tutaj nie masz co liczyć na ciepły obiad.

Podnoszę się. Mam ochotę złapać ją za te natapirowane kudły. Zamiast tego biorę głęboki oddech.

– Znowu stracił robotę, więc będzie miał teraz dużo czasu, żeby gotować sobie sam – oznajmiam.

Olivia wpatruje się we mnie swoimi brązowymi oczami, identycznymi jak u brata, z mieszaniną zdziwienia i niechęci. W końcu przenosi spojrzenie na Nolana, który stoi skruszony i trzyma paczkę z pieprzonymi klopsikami.

– Co się stało? To chyba nie przez tego siniaka? Pracodawcy potrafią być okropni... – Olivia biadoli dalej, ale nie mam najmniejszej ochoty wysłuchiwać, jak broni tego palanta. Wymijam ich i idę do sypialni, po drodze zabierając z torebki *Twardego szefa*. Muszę chociaż na chwilę oderwać się od rzeczywistości.

Olivia siedzi u nas przez kolejną godzinę. Gdy dobiega mnie trzask zamykających się drzwi, oddycham z ulgą. Niedługo później do sypialni zagłąda Nolan.

– Przepraszam za nią – mamrocze.

Odkładam książkę i spoglądam na niego ze złością.

– Szkoda, że nie zwróciłeś jej uwagi, kiedy tu była.

– Och, Maya. Wiem, wszystko schrzaniłem. Obiecuje, że jutro z samego rana zacznę szukać pracy.

Unoszę brwi.

– Mam nadzieję, bo inaczej wylądujemy pod mostem – fukam.

Nolan wchodzi na łóżko i kładzie się obok mnie, po czym pochyla głowę i delikatnie całuje mnie w usta. Moje ciało ma ochotę odpowiedzieć. Nie uprawialiśmy seksu od kilku tygodni i naprawdę chciałabym w końcu rozładować napięcie.

Walczę z potrzebą i lekko odpycham Nolana, który zaczął wsuwać dłoń pod moją spódniczkę. Choć jestem spragniona, nie mogę tak po prostu zapomnieć mu tego, że stracił pracę przez własną głupotę.

– Nie miałeś ostatnio ochoty na seks. Co cię teraz napadło?

Przez chwilę patrzy na mnie, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Wiem, że jesteś na mnie wściekła, i chciałem po prostu...

Gwałtownie się podnoszę.

– Zmusić się do seksu, żeby przestała marudzić?

Bezradne spojrzenie Nolana tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że mam rację. Nie, dziękuję – myślę. Nie potrzebuję twojego poświęcenia. Jeśli nie masz ochoty się ze mną pieprzyć, po prostu tego

nie rób. Ostatnie, czego mi trzeba, to żebyś zaczął używać seksu do przekupstwa.

Wychodzę z sypialni, zatrzymując się przy drzwiach. Pieką mnie oczy. Moje ego poszybowało właśnie w cholerną chłupię. Oto zostałam kobietą, z którą własny facet uprawia seks tylko wtedy, kiedy nie ma innego wyjścia. Już go nie pociągam? Jak to się stało? Czy to faktycznie ze mną jest coś nie tak? A może z nim?

Staję przed lustrem w korytarzu.

W odbiciu widzę całkiem atrakcyjną kobietę. Mam wąską talię, krągły biust i długie włosy w kolorze piasku, a ta spódniczka naprawdę nieźle na mnie leży.

Może tylko tak mi się wydaje? A może problem wcale nie leży w tym, jak wyglądam?

Drzwi otwierają się ponownie.

– Prześpię się dziś na kanapie – rzuca Nolan, po czym, nie patrząc na mnie, idzie w kierunku salonu.

– Świetnie. Słodkich snów!

Wzdycham i wracam do sypialni, powtarzając sobie, że jutro będzie lepiej...

Rozdział 2

Maya

Nie jest.

Przychodzę do pracy przed czasem, ubrana w pracowniczy uniform składający się z białej koszuli z logiem firmy i sięgającej przed kolano ołówkowej spódnicy. Włosy związałam w koczek, a mój makijaż jest ledwie dostrzegalny. I tak nie zamaskowałby opuchniętych oczu.

Przeplakałam cały wieczór, zastanawiając się, co ze mną nie tak. Nigdy nie byłam przesadnie pewna siebie, ale przez Nolana i to, co się między nami dzieje... a może raczej nie dzieje... zupełnie straciłam ochotę na staranie się, by wyglądać atrakcyjnie.

Po wejściu do biura znowu widzę tego bufona, Gibbsa, i jeszcze bardziej pochmurnieję.

– Dzisiaj już nie próbujesz zarwać szefa? – pyta z szyderczym uśmieszkiem. – Co robiliście, gdy wszyscy wyszli? Postarałaś się o awans?

Normalnie za takie insynuacje dostałby w papę. Dzisiaj jednak nie mam siły się kłócić. Rzucam mu znużone spojrzenie i zajmuję miejsce za biurkiem.

– Spadaj, oblechu.

– No co? Wszystkie chwytty dozwolone. Przecież wiem, że chcesz, żeby to ciebie wybrał..

Przez chwilę zastanawiam się, o co mu chodzi.

– Wybrał? Do czego? – pytam, gdy nic sensownego nie przychodzi mi do głowy.

Cameron ściąga brwi.

– Serio nic nie wiesz? Komu jak komu, ale tobie Olivia na pewno by się wygadała.

– Trochę się wczoraj pocięłyśmy. Powiesz, o co chodzi, czy będziesz się tak droczyć?

Posyła mi zadowoloną minę, jakby cieszył go fakt, że wie więcej ode mnie.

– Nasza sekretareczka podsłuchiwała rozmowę Harringtona i Bonettiego. Zdradziła co nieco Natalie i teraz całe biuro aż huczy od plotek. – Znow robi dramatyczną pauzę, a mnie powoli trafia szlag. Za pół godziny mam być u klienta. Nie mam czasu na podchody.

– Jakich, kurwa, plotek?

– Firma zatrudniła Bonettiego z jednego prostego powodu. Jego ojciec był we Włoszech niezłą szycią, a Pure chce zaatakować tamtejszy rynek. Nasz CMO doskonale się w nim orientuje, w dodatku zna język... No wiesz, ktoś będzie musiał pojechać tam i osobiście zadbać, żeby wszystko poszło, jak należy.

Wzruszam ramionami.

– Dobrze, czyli na jakiś czas będziemy mieć go z głowy – kwituję.

Gibbs prycha.

– Zastanów się, Sanders. Na taki wyjazd zabiera się raczej obstawę. I właśnie w tym rzecz... Bonetti zamierza wziąć kogoś z naszego działu.

Wpatruje się we mnie, jakby oczekiwał, że zerwę się z miejsca i pobiegnę błagać szefa, żeby wziął mnie ze sobą. Pewnie, taki wyjazd to wielka szansa i chętnie bym z niej skorzystała, ale biorąc pod uwagę, jak bardzo lubi mnie nasz nowy przełożony, poddaję się bez żadnej walki.

– Świetnie – rzucam. – Nie kłopotz się podkładaniem mi bomby w samochodzie. Nie zamierzam brać w tym udziału. Powodzenia!

Zabieram swoją teczkę i wychodzę odprowadzana zdziwionym spojrzeniem Gibbsa.

Renzo

Winda zatrzymuje się na czterdziestym drugim piętrze. Z jakiegoś powodu utkwilo mi w głowie, że to właśnie tutaj pracuje Maya. Wciąż mam przed oczami scenę z wczoraj, kiedy wszedłem do jej gabinetu i zobaczyłem ją pochyloną nad biurkiem w tej cholernej krótkiej spódniczce.

Bogowie. Jak bardzo miałem ochotę podejść i podciągnąć materiał, a później zedrzeć z niej bieliznę i...

Drzwi rozsuwają się i staje w nich ucieleśnienie moich brudnych myśli.

Od razu zauważam, że coś jest nie tak. Panna Sanders wygląda inaczej niż wczoraj i nie chodzi mi nawet o strój czy fryzurę, ale o oczy. Mam wrażenie, że płakała.

– Dzień dobry – rzuca dziwnie cichym głosem. – Ja... chyba jednak pójdę schodami.

Powiniennem odpuścić, ale w pierwszym odruchu robię krok do przodu.

– Proszę się nie wygłupiać. Niech pani wsiada.

Jeszcze przez moment stoi, jakby się wahała, czy nie uciec, a ja używam całej siły woli, by nie chwycić jej za rękę i nie wciągnąć do środka. A później przycisnąć do ściany i wpić się wargami w jej śliczne różowe usta...

Spokój! Uspokój się!

Maya wchodzi do windy, a ja natychmiast się spinam. Jej ciało mnie przyciąga. Mam ochotę położyć na niej ręce, a myśl, że nie wolno mi tego zrobić,

doprowadza mnie do szału. Czuję się jak napalony nastolatek. Na wszelki wypadek stoję jak najdalej od niej. Dziewczyna obrzuca mnie przygaszonym spojrzeniem, po czym spuszcza głowę i wpatruje się w swoje buty.

Winda rusza w dół, a ja gapię się na moją podwładną, szukając odpowiednich słów, by zacząć rozmowę. Może jestem tylko upośledzonym emocjonalnie facetem, ale dostrzegam, że coś jest bardzo nie w porządku.

Odchrząkuję.

– Panno Sanders, widzę, że zastosowała się pani do moich zaleceń dotyczących stroju – rzucam, mając nadzieję, że dalej pójdzie z górki.

Podnosi na mnie lekko opuchnięte zielone oczy.

– A, tak – mamrocze. – Nie zamierzam więcej robić z siebie widowiska.

Gapię się na nią w milczeniu. Chyba potrzebuję instrukcji obsługi, bo za cholerę nie wiem, o co jej chodzi.

– Widowiska? – Marszczę brwi.

Poprawia okulary.

– Nieważne. Przepraszam.

Opuszcza głowę i słyszę, jak pociąga nosem, a chwilę później dostrzegam spływającą po jej policzku łzę.

– Czy wszystko w porządku? – pytam jak ostatni idiota. Oczywiście, że nie jest w porządku. – Mogę jakoś pomóc?

Śmieje się przez łzy.

– Nic pan nie poradzi na to, że jest, jak jest.

No tak. Teraz wszystko mi wyjaśniła. Kobiety...

Zapominając na moment o pracowniczym kodeksie, zbliżam się i ostrożnie kładę dłoń na jej ramieniu. Jest taka krucha, taka ciepła w dotyku...

Obraca twarz w moją stronę zaskoczona chyba równie mocno co ja sam.

Kurwa, nie powinienem jej dotykać!

– Panno Sanders – mówię nieco ściszym głosem.

I wtedy Maya wybucha płaczem.

Stoję jak wryty, zastanawiając się, co zrobiłem źle.

Cholera! Co teraz?

Nie powinienem jej przytulać. Nie powinienem jej przytulać! To dzieje się samo. Staję naprzeciwko niej i przyciągam drżące od płaczu drobne ciało. Pozwalam, by zmoczyła mi koszulę. Trudno, w samochodzie zawsze mam zapasową.

– Już dobrze – mruczę, czując, jak wpija palce w mój tors.

W tym samym momencie winda staje na parterze, a Maya odrywa się ode mnie bez słowa, po czym w pośpiechu opuszcza kabinę.

Niech to szlag. Co ja najlepszego narobiłem?

Maya

Pędząc przez miasto służbowym audi, staram się zapomnieć o tym żenującym wybuchu.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że popłakałam się przy własnym szefie! Musiałam wyglądać naprawdę żałośnie, skoro taki zimny dupek jak on pozwolił mi się wypłakać w swoją śnieżnobiałą koszulę. Jest mi niesamowicie wstyd, ale czuję też przyjemne ciarki na wspomnienie dotyku Bonettiego. Jego zapach jakby wciąż unosi się gdzieś obok i mam problem ze skupieniem uwagi na drodze.

Z zamyślenia wrywa mnie dzwonek telefonu. Zerkam na wyświetlacz i widzę numer Stelli. Poprawiam słuchawkę, której używam podczas jazdy na wypadek telefonu od klienta, i odbieram połączenie.

– Cześć, kochanie – wita się ze mną siostra i już wiem, że czegoś chce.

– Dobra, dobra – rzucam. – Nie słódź, tylko powiedz, w czym rzecz.

Stella wzdycha ciężko.

– Okej, przejrzałaś mnie. Musimy pojechać dziś z Bradem do Orlando...

– I nie macie z kim zostawić dziewczynek – zgaduję. – Żaden problem. Wpadnę do was po pracy.

Po spotkaniu z klientem jadę prosto do mieszkania siostry.

– Dziękuję! Ratujesz nam życie – woła od progu Stella. Jej jasne włosy są potargane, a koszulkę ma

włożoną na lewą stronę. Opieka nad żywiołowymi bliźniaczkami to nie przelewki. – Bradley powinien za chwilę wrócić z pracy. Postaramy się załatwić wszystko w ciągu kilku godzin.

– Idź się ogarnij, a ja zajmę się resztą.

Bella i Ruby już biegną w moją stronę. Przykucam i pozwalam, by uwiesiły się na mnie. Podskakują przy tym i piszczą ze szczęścia.

– Ciocia Maya! Ciocia Maya! – krzyczą jedna przez drugą, torturując moje bębenki.

Już wiem, że to będzie bardzo męczące popołudnie.

Dwie godziny później udaje mi się nieco spacyfikować dziewczynki starą, dobrą bajką o Kopciuszku. Opowiadam właśnie o zostawionym na schodach pantofelku, gdy rozlega się dzwonek mojego telefonu. Tym razem to połączenie z sekretariatu firmy. Odbieram i słyszę chłodny głos Olivii. Najwyraźniej wciąż jest na mnie obrażona o to, że niewystarczająco uzalałam się nad jej bratem.

– Szef chce, żebyś przyjechała do firmy. Masz podpisać jakieś papiery – oznajmia, po czym rozłącza się, nie dając mi szansy na odmowę.

Ogarnia mnie zgroza. Mogę tylko mieć nadzieję, że mówiąc „szef”, miała na myśli Harringtona, bo po wydarzeniach sprzed paru godzin nie mam ochoty spotykać się z Bonettim. O czym ja marzę? Oczywiście, że ten dupek chce znów mi pokazać, kto tu rządzi. Teraz, kiedy okazałam przed nim słabość, będzie krążył jak sęp nad zdychającą antylopą

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

